

Rozdział XI: Szaleństwo

[\[oryginał\]](#)

autor: Chromosome

przekład: aTOM

Korekta: Finn Di Cordian, Jacek Hożejowski

Budzi mnie grzmot błyskawicy. Sen ucieka ode mnie niczym wystraszona kochanka i wracam do rzeczywistości, czy tego chcę, czy nie. Mój policzek odkleja się od drewnianej podłogi, z której się podnoszę.

Sen. Ile z tego, co właśnie widziałem, rzeczywiście było tylko fantazją?

Czuję w ustach smak pasty. Naciskam kopytkiem na czoło, próbując uśmierzyć pulsowanie w głowie. Ból promieniuje na całą moją czaszkę, zgrywając się w czasie z kolejnymi uderzeniami piorunów niczym orkiestra. Jak długo byłem nieprzytomny?

Szybkie spojrzenie w okno mówi mi, że koszmar nie skończył się nawet mimo mojego przebudzenia. Woda spływa po szybie jak wodospad, a rozświetlające mrok w oddali rozbłyśki zapowiadają, że to jeszcze nie koniec. Miasto tonie, a ja dreptam w tej wodzie.

Nie mogę dostrzec księżyca przez zachmurzone niebo. Ale słowa Luny, nieprzyjemne, choć szczere pulsują w mojej głowie jak palący ból, na który w pełni zasłużyłem.

Podchodzą do biurka, gdzie czekają już na mnie moim dwaj najbliżsi przyjaciele. Jeden z nich to gadatliwy typ, który jednak zawsze daje mi to, co potrzebuję. Drugi jest z kolei zamknięty w sobie i nigdy się nie odzywa, ale i tak przemawia do mnie bardziej, niż ktokolwiek inny. Mijam whisky i podnoszę notatnik.

Otwieram go w rytm trzasku kolejnego pioruna. Pora powspominać sobie ostatnie wydarzenia z moim najlepszym kumplem.

Fakt: Pinkie została zabita w swoim pokoju, przy pomocy noża kuchennego. Opierała się, ale walka była krótka. Zabójca zaatakował ją, gdy się tego najmniej spodziewała. Uciszył ją, najpierw na chwilę, a potem na zawsze.

Niewiele mi to mówi. Przygryzam swoje pióro. To znaczy tylko tyle, że Pinkie mogła znać mordercę, albo została zaskoczona. Zerkam na następną stronę.

Fakt: narzędzie zbrodni pochodzi z kuchni państwa Cake. Nóż, który znalazłem i na

którym była krew Pinkie odpowiada temu, który zniknął z zaplecza cukierni. Co więcej, jego uchwyt był w dobrym stanie. Nie został więc użyty przez kogoś, kto mógł go trzymać jedynie zębami.

To mocno zawęży krąg podejrzanych. Prawdę mówiąc, zostają jedynie jednorożce. Rany są zbyt głębokie, aby ktoś mógł je zadać nożem trzymanym w zębach. Nawet jeśli owinąłby uchwyt kawałkiem materiału, zostałyby jakieś ślady.

Drapię się w policzek. Jednorożec. To zawęży krąg podejrzanych do dwóch osób, z których jedna w dodatku miała motyw. Rarity... nadal w to nie wierzę. Coś po prostu mówi mi, że ona jest niewinna. Nawet, jeśli wyraźnie też coś ukrywa. Ale na pewno nie byłaby na tyle głupia, żeby pozostawić zakrwawione narzędzie zbrodni leżące we własnej kuchni.

Znowu się zagalopowałem. Wracam do notek dotyczących miejsca zbrodni.

Fakt: drzwi były wyważone, gdy policjanci dotarli na miejsce. Ale poza tym nikt nie majstrował przy zamku, a okna można otworzyć jedynie od środka. To znaczy, że zabójca miał tylko jedną możliwą drogę wejścia: teleportację. Rarity na pewno nie posiada takich zdolności. Ale Twilight Sparkle... mogłaby to zrobić przez sen.

Tylko po co? Z powodu jakiegoś eksperymentu związanego z nekromancją? Czy zaryzykowała życie przyjaciółki dla czegoś takiego? Nie wierzę.

A więc wszystko znowu sprowadza się do noża. Państwo Cake cały dzień pracowali w kuchni. Gdyby ktoś tam wszedł, na pewno by to zauważyli. Zaklęcie niewidzialności? Znowu Twilight... albo piekarze mnie okłamali.

Odrzucam tę myśl. Pinkie była wzorową pracownicą. Zajmowała się ich dziećmi. Nie mieli żadnych powodów ku temu, aby ją zabić. Poza tym *wiem*, że nie kłamali.

Opieram się czołem o ścianę, która drży z powodu kolejnego uderzenia pioruna. Świetnie. Zabójca doskonale wiedział, że Pinkie była sama i że mógł ją bez problemu podejść. Ale kto wiedziałby coś takiego...

Fakt: ostatnią osobą, poza państwem Cake, która rozmawiała z Pinkie była Fluttershy. Nieśmiała, zamknięta w sobie Fluttershy. Która wiedziała, że jej przyjaciółka ma jakiś problem. Ktoś tak bliski wiedziałby, jak zareaguje, że zamknie się w czterech ścianach, bezbronna, wystawiona na atak. Ale jak mogła to zrobić?

Znowu wszystko wraca do kwestii pokoju. Nikt do niego nie wszedł, ani z niego nie wyszedł. Wszystkie okna były zamknięte, podobnie jak drzwi, nim zostały wyważone.

W jaki więc sposób zabójca zdołał ukraść nóż, wejść, zabić Pinkie i zniknąć bez śladu, a

potem podrzucić narzędzie zbrodni do butiku Rarity? To nie ma sensu. Chyba, że Pinkie...

Nie. Niemożliwe. Jestem zły na siebie, że w ogóle o czymś takim pomyślałem. Ona na pewno nie dałaby rady sama zadać sobie takich ran.

Myśl. Postaw się na miejscu mordercy. Ten ktoś albo znał Pinkie, albo był mistrzem skradania się. Wiedział, że Pinkie była sama, wiedział, na kogo próbować zrzucić winę i dał radę wejść i wyjść z pokoju nawet nie tykając klamki.

Ten opis, co mnie oczywiście wcale nie dziwi, nie pasuje do żadnego z podejrzanych. Ba, nie jest nawet blisko. Z każdą chwilą, stojąca nieopodal butelka whisky staje się coraz bardziej zachęcająca. Nic tu nie pasuje. Przeglądałam notatki po raz kolejny i kolejny, jak uczeń, który desperacko szuka w swoim teście chociaż jednego pytania, na które potrafiłby odpowiedzieć. Najwyraźniej za mało czasu poświęciłem na naukę.

Pinkie. Do jasnej cholery, kto cię zabił? Kto mógł cię tak nienawidzić? Już kiedyś zabiłem potwora, ale ceną za to było życie niewinnego żrebaka. Kogo muszę zabić tym razem, żeby dopaść tę bestię?

Zaraz.

Ciszę znowu przerywa odgłos pioruna. Czuję, jakby powietrze zostało wyrwane z moich płuc.

Nie. To niemożliwe. Szalone. Kompletnie obłąkane. Ale z drugiej strony, ja też taki jestem. Rzucam się na notes, wertując jego strony, chcąc za wszelką cenę udowodnić, że się mylę. W końcu znajduję to, czego szukam. Jedno, krótkie zdanie. Tuż przede mną.

Wiem, kto zabił Pinkie Pie.

Wybiegam na zewnątrz, zakładając w biegu płaszcz. Błoto przykleja się do moich kopyt, jakby sama ziemia chciała mnie pochłoniąć, gdy zaczynam po niej cwałować. W całym Ponyville nie widać żywej duszy - wszyscy czekają gdzieś, schowani, aż burza przeminie. Ale wprawdzie zamierza przypuścić jeszcze jeden, najsilniejszy atak. Czuję to.

Adrenalina wypełnia moje ciało. Ledwie daję radę rozpoznać kolejne ulice między błyskami piorunów. Kopyta grzęzną mi w błocie. Pas z kaburą wbija się w moje żebra. Mój oddech staje się nierówny, moje serce zaczyna krzyczeć, abym zwolnił. Ale nie mogę teraz zwolnić.

Grzmot. Docieram do cukierni. Przed drzwiami budynku śpi policjant. A przynajmniej mam nadzieję, że tylko śpi. Poznaję go. Posterunkowy Rocky. Chwytam kucyka i zaczynam nim potrząsać. Nie mogę się powstrzymać przed odetchnięciem z ulgi, gdy się budzi.

- He? Co... Detektyw Sideways?! - Ogier zrywa się w górę, sepleniąc zaspanym głosem.
- Ja właśnie..

- Czy ktoś stąd wychodził?! - żądam, patrząc na niego poważnie.

- Co? - peszy się.

- Czy ktoś wychodził z cukierni?

- Uch... - Ogier spogląda przez ramię, na budynek za nim. Niebo rozświecła błyskawica. Cienie ulicy spierają się na drzwiach. - Nie... nie wydaje mi się. Czy coś się stało?

Odrącam go na bok. Kolejny błysk. Drzwi są zamknięte, ale coś tu nie gra. Przednie okno jest delikatnie uchylone. Spóźniłem się. Uderzam kopytem w ścianę ze złości. Posterunkowy Rocky spogląda nerwowo na rozgniewane niebo.

- Niech pan posłucha, nie wiem, co tu się dzieje, ale...

- Rarity! - krzyczę ponad odgłosami burzy. - Gdzie ona jest?!

- P-panna Rarity? W swoim butik. Komendant powiedział, że nie ma wystarczających przesłanek, aby ją dalej trzymać w areszcie. Księżniczka Celestia za nią poręczyła.

- Posłuchaj mnie, Rocky - mówię, chwytając go za kołnierz munduru. - Leć na posterunek. Każdy, kto jeszcze nie śpi, niech jak najszybciej leci do *Carousel Boutique*. Załatw też kilku dodatkowych policjantów do pilnowania tego miejsca. Zrozumiałeś?

- T-tak jest - odpowiada, przytakując. - A co z panem, detektywie? Co zamierza pan zrobić?

Moją odpowiedź zagłusza trzask pioruna. Niebiosa się otwierają, i niczym rycząca armia aniołów, deszcz atakuje Ponyville. Przedzieram się przez pełne wody ulice. Mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi, a moje kopyta są tak ciężkie, jakby były zrobione z ołowiu. Zimno wody przenika moją skórę i paraliżuje kości niczym morfina.

Nie przestaję biec, nawet kiedy zaczynam połykać powietrze z taką ilością wszechobecnej wody, że czuję się, jakby tonął. Deszcz i błoto przenika przez mój płaszcz. Ale nie zatrzymuję się, póki moim oczom nie ukazuje się butik, powoli wyłaniający się zza ulewy. Drzwi wejściowe są zamknięte. Wiem, jak zabójca zdołał wejść, jak zdołał skierować wszystkie podejrzenia na Rarity. Wiem też, że najpewniej zwariowałem.

Z tyłu głowy odzywa się jakiś głos, który każe mi czekać na wsparcie. Ale ja znam to

miejsce. Wyważam drzwi.

W środku panuje dziwna cisza. Staram się jak mogę, aby nie nazwać jej martwą. Jedyne dźwięki, jakie słyszę, to mój własny, przyśpieszony oddech i kapanie spadających z mojego płaszcza kropel. Wyciągam rewolwer.

Cisza. Mam nadzieję, że się nie spóźniłem. Blask błyskawicy rozświetla wnętrze butiku, które przypomina w tym momencie obrazek z jakiegoś starego komiksu. Idę powoli przed siebie, bacznie obserwując wszystkie cienie. Serce wali mi jak młotem. To wszystko jest zbyt znajome.

Mijam róg i docieram do kuchni. Pusto. Mój wzrok wędruje w stronę stojaka na noże. Pusta dziura wyróżnia się na tle tych, z których wystają perłowe uchwyty.

Cholerny drań już tu jest. Pędzę na schody. Nigdy nie byłem na piętrze w tym budynku. W głowie zaczyna mi się kręcić.

Nie teraz, Sideways. Wytrzymaj, do diabła. Nie teraz.

Docieram na piętro. Lewa strona czysta. Prawa czysta. Powinienem poczekać na wsparcie, ale nie mam na to czasu. Jedne drzwi są uchylone. Otwieram je kopniakiem. Mój rewolwer mija próg. Idę tuż za nim.

Mdłe światło, wpadające przez okno, rozświetla łóżko, podkreślając kontury nieruchomej sylwetki Rarity.

Dostrzegam błysk w jej oczach, Nadal żyje. Nie odzywa się ani słowem, a jedynie patrzy na mnie błagalnie. Jej oddech jest przeraźliwie ciężki i nierówny.

Wtedy go zauważam. Stoi nad kłaczą, trzymając w pysku nóż. Patrzy na mnie, jak wchodzę do środka, nie odzywając się ani słowem.

Blask pioruna rozświetla jego twarz. Zwariowałem. Słodka Celestio, do reszty mi odbiło. Nie jestem pewny czy wierzę w to, co widzę. Ale mimo to nie opuszczam broni.

Gummy. Ty sukinsynu.